

No 23³¹ SIERPNIA 1927

TREŚĆ:

St. B.: Dwle ideologie. St. A. Groniowski: Rocznicza zmiany Konstytucji. Janusz Rakowski: Podstawy faszystowskiego ustroju. Prof. Tadeusz Walek-Czernecki: Bezholowie dzisiejszego socjalizmu. W. Cz. L.: Na progu roku szkolnego.

Na widowni. Na marginesie prasy polskiej.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Dwie ideologie

Rozłam na Kongresie Mniejszości Narodowych w Genewie nie został dotychczas obszerniej omówiony na łamach prasy polskiej. Depesze przyniosły tylko krótką wiadomość, że mniejszości polskie oraz mniejszość duńska wystąpiły z Kongresu i że bezpośrednim tego powodem była t. zw. „kwestja fryzyjska”. Stwierdzić jednak z naciskiem należy, że takie formułowanie tej wiadomości ani nie podaje istotnej przyczyny rozłamu, ani nawet niezbyt ściśle przedstawia sam przebieg Kongresu.

Należy przypomnieć, że począwszy od pierwszego Kongresu, który się odbył jesienią 1925 roku w Genewie, poprzez dwa lata współpracy w akcji kongresowej szeregu mniejszości narodowych Europy—zarysowały się wśród mniejszości tych dwa odrębne, zwalczające się światopoglądy. Wprawdzie dokonywane były próby ich pogodzenia, ale wtedy właśnie, kiedy osiągały swój cel, t. j. kiedy porozumienie było osiągane, wynik tego porozumienia pod względem merytorycznym równał się zeru. Tak było np. z uchwałą najważniejszą, uchwałą, dotyczącą autonomji kulturalnej: na I-szym Kongresie uznano ją wprawdzie po długich dyskusjach, targach i kompromisach za najracjonalniejszy sposób rozwiązania kwestji mniejszościowej, ale już na II-im Kongresie zaopatriono tę uchwałę w uwagę, że „zorganizowanie i wprowadzenie w życie narodowego samorządu kulturalnego, względnie powołanie do życia odpowiednich związków celowych, jest uwarunkowane zgodą mniejszości, w których mocy leży powzięcie odpowiedniej uchwały”. A więc z zasady, która miała ogólnie obowiązywać, stała się receptą na bóle tylko niektórych mniejszości narodowych.

Przedstawicielkami tych dwóch rozbieżnych ideologii mniejszościowych stały się: z jednej strony *mniejszości niemieckie*, liczne, dobrze zorganizowane, solidarne, silnie wspomagane przez macierz, gospodarczo dobrze sytuowane, a co najważniejsze — irredentystyczne, mimo pozorów lojalności, z drugiej strony *mniejszości słowiańskie*, na czele z polskimi, proletariackie, chłopsko-robotnicze, zależne gospodarczo od większości narodowych, żądające zabezpieczenia swobodnego rozwoju narodowego, ale w ramach państwowej lojalności. Pomiedzy niemi rolę medjatora odgrywały *mniejszości żydowskie*, radykalne w swoich postulatach narodowościowych, silnie zarazem akcentujące lojalność wobec państw, specyficznie odczuwające i rozumiejące pojęcie suwerenności państwowej.

Z punktu widzenia wspomnianych powyżej dwóch

ideologii również poglądy na rolę ogólnie-europejskich Kongresów Mniejszości Narodowych bardzo się różniły. Dla grupy pierwszej — proniemieckiej — miały się one stać punktem wyjścia dla wielkiej propagandy „mniejszościowej” w Europie i poza nią, wykazując stan zapalny, groźny dla pokoju europejskiego, kwestji mniejszościowej, co z łatwością mogło doprowadzić do pytania, czy słusznie zostały przeprowadzone granice po wojnie światowej? Dla drugiej grupy — słowiańskiej, do której przyłączyła się mniejszość duńska z Niemiec—Kongresy Mniejszościowe miały się stać raz na rok odbywającym się zjazdem, który, obesany przez zainteresowanych, mógł obradować i dochodzić do wniosków o skutecznem rozwiązaniu kwestji mniejszościowej, bez uszczerbku dla interesów państwowych.

W tych warunkach, kiedy nawet na cel Kongresów trudno było uzgodnić poglądy, od samego początku dawało się odczuwać atmosferę, w której współpraca stawała się problematyczna, a to tembardziej, że mniejszości kierowane przez Niemców, znajdujące się w większości, zdawały się zapominać, że natura tego rodzaju Kongresów nie pozwala na mechaniczne, nieogłędne majoryzowanie mniejszości. I stało się tak, że mniejszości, na których czele stały mniejszości polskie, znalazły się w położeniu, z którego jedynym wyjściem było opuszczenie Kongresu.

Mniejszości te nie mogły się godzić na dawanie swojej firmy dla akcji, której nici koncentrowały się na Wilhelmstr. w Berlinie, a która nic albo bardzo mało miała wspólnego ze sprawami mniejszościowymi, nie mogły dawać swojego podpisu pod uchwałami, zmierzającymi do schematycznego, teoretycznego i niezgodnego z ich interesami rozstrzygnięcia zawitych i z reguły raczej różnych niż wspólnych bolączek narodowych, nie mogły ścierpieć ciągłego, bezwzględego lekceważenia ich postulatów, ich dążeń i to zarówno w odniesieniu do spraw, dotyczących samych zagadnień mniejszościowych, jak i konstrukcji organizacyjnej Kongresu oraz jego organów.

Na trzecim z rzędu Kongresie, który odbywał się przed kilkoma dniami w Genewie, dokonał się rozłam. Rozłam ten ma głębokie, zasadnicze znaczenie dla problemu mniejszościowego w Europie, zarysował bowiem dwa różne światopoglądy, dwie różne ideologie w ujmowaniu jego rozwiązania.

St. B.

Rocznica zmiany Konstytucji

II

Umożliwienie Rządowi rządzenia było zadaniem ustawy 2 sierpnia r. 1926. Uczyniła to, przesuując częściowo nasz system parlamentarny od wzoru francuskiego—ułomnego—ku angielskiemu—klasycznemu, a zarazem nadając Prezydentowi (faktycznie więc Rządowi) atrybucje, wynikające z konieczności przystosowania parlamentaryzmu do potrzeb i warunków polskich.

Na czoło zmian dokonanych wysuwa się nadanie Prezydentowi (działającemu zawsze przez Rząd) prawa rozwiązywania Izby bez obowiązku uzyskiwania uprzednio zgody Senatu. Jest to niezbędna przeciwwaga prawa Sejmu do obalania Ministrów. Bez niej—Rząd jest bezsilny wobec Sejmu, a Sejm wskutek swej wszechwładzy łatwo popada w bezwład, jak to się działo u nas przed majem przełomowym. Jedynie przypadkowo, z powodów formalnych, bez wniosku Rządu, a wbrew woli obu Izby, odpadło z Konstytucji prawo samorozwiązalności Izby, przysługujące przedtem Sejmowi. Dzięki temu dopiero prawo rozwiązywania Sejmu przez Rząd może spełniać rolę, jaką mu wyznacza system parlamentarny.

Potwierdza to nasza praktyka. Dlaczego Sejm nie ma odwagi uchwalenia wotum nieufności wobec Rządu Marszałka Piłsudskiego? W ostatniej linii dlatego, że Rząd ten, który doszedł do władzy przez most, napewno nie wyszedłby przez drzwi, zwłaszcza na zaproszenie Izby, faktycznie nie reprezentującej społeczeństwa, a więc bezsilnej. Nierealna jest przecież obawa niektórych partyj, najlepiej czujących się w roli opozycji, że wotum nieufności mogłoby spowodować złożenie władzy przez Marszałka i narzucenie im przyciężkiej odpowiedzialności za rządy.

Ale zgodnie z Konstytucją bezpośrednim skutkiem sejmowego wotum nieufności do Rządu byłoby niewątpliwie rozwiązanie Izby przez Prezydenta i odwołanie się do wyborów. W tej legalnej formie—przez wyrok wyborców—Marszałek Piłsudski dałby odprawę ewentualnej odpowiedzialnej opozycji Sejmu, gdyby taka otwarcie się ujawniła. W tem sęk. Bo partje sejmowe, mimo wielkich kosztów związanych z akcją wyborczą, być może zdecydowałyby się kie-

dyś w ostatecznej opresji na wybory, ale gdyby odbywać je miały w płaszczyźnie walki między sobą (stąd tęsknota Sejmu do utraconego prawa samorozwiązalności). Nie ryzykowałyby tego jednak w płaszczyźnie walki 2 hasła: za Rządem Piłsudskiego i przeciw Rządowi. A tę konsekwencję pociąga za sobą uchwalenie wotum nieufności wobec obecnego Rządu. Byłoby to więcej niż ryzykowne. Byłoby to dobrowolne położenie karku pod nóż.

Jeżeli klęska wyborcza uczestników przeciwrządowej uchwały sejmowej byłaby pod obecnym Rządem niewątpliwa, to nie byłaby wykluczona pod każdym innym Rządem.

„Dubius est belli eventus”, powiada przysłowie. Dla Rządu przeciętnego, nie opartego o tak wielki, rzadko powtarzający się w dziejach Polski autorytet, jakim cieszył się Marszałek Piłsudski, a wskutek tego narażonego na to, że Sejm próbować może wyzyskać dla jego skrzepowania nadające się do tego klauzule Konstytucji, prawo rozwiązywania Sejmu nabiera tem większego znaczenia. Rządowi, ilekroć mniej niż Sejm obawia się wyborów, wystarczy sama możność spuszczenia tego miecza Damoklesa na karki posłów w chwili przez siebie obranej. Rzadko trzeba posuwać się do wykonania groźby. Praktyczna wartość tego przepisu zależy od wartości ludzi, którzy mają prawo jego stosowania: odwagi i umiejętności politycznej Prezydenta i Ministrów. Bywa nieraz (będzie kiedyś i u nas), że Sejm posiada te wartości moralne. Ale w takim razie, gdy wytworzy się większość opozycyjna, nie zawaha się ona przed wyrażeniem Rządowi wotum nieufności nawet wtedy, gdy będzie to oznaczało nieuniknione wybory: może w nich zwyciężyć i dać Rząd do następnych wyborów.

Dlatego możemy powiedzieć, że nadanie prawa rozwiązywania Sejmu przez Prezydenta (działającego przez Rząd) i odebranie tego prawa Sejmowi nie tylko umożliwia Rządowi Piłsudskiego legalne rozwiązywanie konfliktów z Sejmem, lecz jest *najważniejszą*, na przyszłość obliczoną reformą ustrojową, jakiej należało się spodziewać bezpośrednio po maju r. 1926. Od ludzi, od charakterów będzie zależało, w jakiej mierze ta *naprawa budowy* stanie się *naprawą funkcjonowania* naszego ustroju politycznego.

Janusz Rakowski

Podstawy faszystowskiego ustroju socjalnego i gospodarczego

IV

Na ostatnim planie dokonywującej się w Italii reformy ustroju państwowego Mussolini postawił zmianę konstytucji. Trzeba przyznać, że faszyci zabrali się do dzieła przebudowy państwa bardzo roztropnie, starając się najpierw umocnić i rozwinąć w życiu praktycznym szereg instytucyj, mających stanowić zręby nowego ustroju. Nowa bowiem władza ustawodawcza w państwie faszystowskim będzie przedstawicielstwem narodu zgoła niepodobnem do obecnego parlamentu. Ma ona stanowić logiczną nadbudowę organizacji syndykalnej społeczeństwa. Będzie to zatem *Izba korporacyjna* o charakterze raczej zawodowo-gospodarczym, niż politycznym, do której posłowie mają być wybierani przez poszczególne korporacje, a nie przez ogół obywateli.

Zdając sobie sprawę z konieczności porozumienia się Rządu ze społeczeństwem, faszyzm pragnie, aby organ tego porozumienia był złożony nie z ludzi, którzy w jego rozumieniu jedynie przez demagogię i głupotę tłumów dochodzili do mandatów poselskich—ale z jednostek, reprezentujących konkretne i zorganizowane siły wytwórcze.

Wprowadzenie w życie takiej izby korporacyjnej stanowić będzie koronę faszystowskiego ustroju korporacyj-

nego, mającego zastąpić dotychczasowy ustrój liberalno-demokratyczny i zrealizować ideę państwa, pojętego jako organiczna całość. Na straży jednoci gospodarczej narodu i dyscypliny pracy stać będą w tym ustroju syndykaty i korporacje; na straży jego jednoci politycznej i duchowej—uprzywilejowana partja faszystowska, rozporządzająca karnymi szeregami milicji i prowadząca pracę „uświadamiania” narodowego.

* * *

Dążność do oparcia życia gospodarczego kraju na silnych organizacjach o charakterze zawodowo-gospodarczym, stanowiąca istotę socjalno-gospodarczych koncepcyj ustrojowych faszyzmu, była już dawniej sformułowana jako moment ideologiczny przez różne prądy syndykalistyczne, rozwijające się przy końcu XIX wieku (francuski syndykalizm rewolucyjny, socjalizm gildyjny i t. p.).

Po raz pierwszy jednakże koncepcja ta znalazła swój wyraz w ustroju faszystowskim Italii, skąd przenikać zaczyna do poszczególnych państw europejskich. *) Stwierdzić jednakże należy, że faszyzm odbiegł ogromnie od pierwotnej idei syndykalistycznej i wytworzył zupełnie swoisty typ ustrojowy.

*) W r. b. rząd hiszpański wydał dekret o „korporacyjnej organizacji narodu”, którym powołuje do życia m. in. Komitety miejscowe, złożone z pracodawców i pracowników, i Rady korporacyjne, reprezentujące dany zawód.

Na drugim miejscu postawić należy zakreszenie Izdom pięciomiesięcznego terminu dla uchwalenia budżetu. Jeżeli Sejm w tym okresie nie odrzuci ani nie uchwali budżetu, moc prawa zyskuje budżet uchwalony przez Senat, względnie, jeżeli i ten spóźnił się, wchodzi w życie rządowy projekt budżetu.

Przepis ten kładzie kres gospodarce budżetowej prowizorycznej, dorywczej. Wielki to jego plus. Ale ma też duże znaczenie dla stosunku Rządu do Sejmu. Wzmacnia siłę Rządu.

Konstytucja nasza zabraniała Prezydentowi zamykać sesję Izb przed uchwaleniem budżetu. Oba nasze Sejmy odznaczały się wyjątkową w tej dziedzinie powolnością, której skutkiem była faktyczna permanencja obrad sejmowych. Okoliczność ta znakomicie przyczyniła się do wytworzenia wszechwładzy Sejmu i wynikających stąd ujemnych następstw. Prześcignęliśmy pod tym względem nawet Francję, pepinjerę absolutyzmu parlamentarnego. We Francji bowiem, gdzie parlament nie marudzi z uchwaleniem budżetu, Prezydent szeroko korzysta z prawa zamykania sesji Izb, utrudniając tem obalenie gabinetu — w ciężkich warunkach faktycznej nierozwiązalności Izb.

Nowe prawo nasze pozwala Prezydentowi na zamknięcie jesienno-zimowej sesji Izb po upływie 5 miesięcy, a nawet wcześniej, jeżeli Parlament wcześniej uchwalił budżet. Teraz dopiero realnem stało się prawo Prezydenta do zamykania i otwierania sesji ciał ustawodawczych.

Praktyka wykazuje, jak dalece jest to pożyteczne. Na wiosennej sesji nadzwyczajnej Sejm i Senat zajęły się szeregiem projektów ustawodawczych wyraźnie przeciw rządowych, a nawet zawierających pewne — niewątpliwie w dobrej wierze niedoceniane przez większość w obu Izbach — pierwiastki szkodliwe dla Państwa. Były to wnioski: o przywrócenie samorozwiązalności Sejmu, o całkowite uchylenie dekretu z mocą ustawy o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i o zniewagach, o ograniczenie równości czynnego prawa wyborczego ku znacznej, a bezcelowej krzywdzie Ukraińców i Białorusinów. W jaki sposób Rząd mógł przeszkodzić ich uchwaleniu? Gdyby poprostu oświadczył w Izbach, że jest tym projektem przeciwny — naraził się na długotrwałe targi i ceregiele, w których rezultacie mógł nic nie osiągnąć. Unikając bezcelowego gadulstwa, a nie uciekając się do środka ostatecznego —

postawienia kwestji zaufania w związku z powyższymi projektami — Rząd zamknął sesję Izb w chwili, gdy sejmowy projekt samorozwiązalności wpłynął pod obrady plenum Senatu. Rząd określił tem swoje stanowisko merytoryczne, a zarazem osiągnął zamierzony skutek.

Trzecia reforma sierpniowa — nadanie Prezydentowi (wraz z Rządem) prawa dekretowania ustaw w szerokim zakresie — odegrała dotąd mniejszą rolę niż punkty poprzednie. Ale niewątpliwie rola jej stanie się poważniejsza. W państwie parlamentarnem, o ile Izba Poselska posiada jednolitą większość, rządowa inicjatywa ustawodawcza znajduje dostateczne poparcie w parlamencie, który idzie swemu Rządowi na rękę. Gdy jednak większość jednolita, ani nawet stała koalicja nie istnieje, inicjatywa ustawodawcza Rządu natrafia na przeszkody tam, gdzie wchodzi w grę sprzeczne interesy gospodarcze i społeczne, przełamane przez pryzmat partyjnicstwa. Naprawa gospodarcza i budowa zasadniczych zrębów państwowości wymagają aby Prezydent wspólnie z Rządem mógł ustanawiać nieodzowne z państwowego punktu widzenia prawa, które w Izbach dojść nie mogą jedynie dla tego, że *każdemu co innego* w nich się podoba, względnie nie podoba. Parlament powinien zachować nieuszczerplone prawo uchylania takich ustaw — a niewątpliwie przeważnie nie będzie uchylał tego, czego by sam nietyle nie chciał, ile nie potrafił uchwalić. Zresztą — przeciw Rządowi, któryby tego prawa dekretowania ustaw nadużywał, Sejm ma zawsze broń — uchwalenie wotum nieufności, a przez to albo spowodowanie dymisji Rządu, albo sprowokowanie go do odwołania się do wyborów. Oczywiście, w interesie stałości stosunków prawnych leży, aby dekrety — ustawy nie mogły być obalane jednym przypadkowym dmuchnięciem. Powinny mieć rzeczywistą moc ustawy, t. j. do uchylania ich wymagać należy uchwały Sejmu, powziętej w trybie ustawodawczym, a więc z zachowaniem 3 czytań i udziału Senatu (Art. 35 Konstytucji). Tego ustawa sierpniowa nie czyni. Przeniknięta jest zrozumiałą w Rosji, Prusiech i Austrii przedwojennej, niezrozumiałą w Polsce niepodległej, demokratycznej obawą przed Rządem, u którego zgóry dopatruje się złej woli. Pozwala tedy na uchylanie dekretów — ustaw zwykłą uchwałą sejmową, czyli wystawia je na żer walki politycznej, w której bardziej chodzi o spekulację partyjną, niż o treść dekretu.

Reasumując, cośmy powiedzieli o trzech głównych artykułach ustawy 2 sierpnia r. 1926 (inne punkty są pra-

Czysty syndykalizm wysunął hasło oparcia życia gospodarczego kraju na zrzeszeniach *pracowników — wytwórców*. Budząc *kult pracy*, dąży do niwelacji społecznej w ramach organizacji zawodowo-gospodarczych, którym oddać pragnie kierownictwo produkcji.

Faszyzm natomiast, stwarzając system odrębnych zrzeszeń zawodowych pracodawców i pracowników, kierownictwo produkcji zastrzegł przedsiębiorcom — kapitalistom, posiadającym indywidualną własność zakładów pracy. Syndykalizm pragnął stworzyć zupełnie nowy ustrój socjalno-gospodarczy, dawniej w drodze rewolucji, dziś w drodze przygotowywania robotników do systemu gospodarki społecznej i do objęcia przez nich we władanie środków produkcji. *Faszyzm odrestaurował kapitalizm* i podnosząc wysoko rolę przemysłowców dał im przez nowy ustrój państwowy pełną gwarancję nietykalności posiadanych przez nich środków kapitalistycznych. Wprawdzie, zwalczając zasadę liberalizmu gospodarczego, rozciągnął kontrolę państwową nad produkcją, uważając przedsiębiorcę niejako za depozytariusza majątku narodowego; wprawdzie teoretycznie uznał zrzeszenia pracowników za równorzędny z przemysłowcami czynnik produkcyjny — to jednak przez samo pozostawienie kierownictwa wytwórczością i odpowiedzialności za nie w rękach kapitalistów oraz przez *zniesienie wolności zrzeszeń zawodowych* i surowy zakaz strajków dał faktycznie przemysłowcom decydującą przewagę nad warstwami pracującymi.

Czy w ramach ustroju faszystowskiego można będzie

mówić o rzetelnej współpracy klas — do czego przecież faszyzm dąży — wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą. Postanowienie art. 13 „Carta del Lavoro”, uzależniające płace robotnicze od zmiennych koniunktur gospodarczych („następstwa przesileni gospodarczych i walutowych winny być rozłożone sprawiedliwie na wszystkie czynniki wytwórczości”), stwarza niebezpieczeństwo zawalenia się całego ustroju państwowego w momencie, gdy pierwsze lepsze przesilenie gospodarcze odbije się bardziej dotkliwie na sytuacji warstw pracujących.

Czynnikiem, który stwarza również poważną wątpliwość, czy ustrój faszystowski w obecnej jego formie zdoła się utrzymać na dłuższą metę, jest *zniesienie wolności związków zawodowych*. Wymóg „prawomyślności narodowej” dla kierowników i członków syndykatów zalegalizowanych oddaje bowiem związki zawodowe całkowicie w arendę partii faszystowskiej, a więc poddaje je tej samej politycznej woli kierowniczej, która zarządza całokształtem spraw państwowych i posiada monopol w decydowaniu, co jest dla państwa i jego wytwórczości dobre — a co złe.

Dziś centrale nie-faszystowskich związków zawodowych nie istnieją; rozwiązały się, nie widząc racji bytu po wprowadzeniu nowego ustroju. Opozycja anty-faszystowskich czynników politycznych została zgębiona, podobnie jak i opozycja przeciw komunizmowi w Rosji, choć środkami nie tak barbarzyńskimi. Ale opozycja ta żyje i czeka tylko momentu, w którym będzie mogła podnieść głowę; a wtedy państwu grożą nowe zaburzenia.

wie bez znaczenia), stwierdzić należy, że jest ona wielkim krokiem naprzód, otwiera pole działania dla Rządu, poprzednio skępowanego. W ramach wytworzonych przez tę zmianę Konstytucji Rząd może już pracować. Może prowadzić dzieło naprawy gospodarczej — nasze najważniejsze zadanie aktualne.

Reforma nie jest całkowita. To prawda. Mamy w tej mierze własne daleko idące projekty. Ustawa sierpniowa jest zredagowana skandalicznie — jeszcze gorzej niż Konstytucja marcowa. To druga prawda*). Trzeba reformę,

*) W tej sprawie zob.: St. A. Groniowski, Samorozwiązalność Sejmu i Senatu „Przełom” Nr. 11 i 12 r. 1926. J. Siemleński, Jak praw nie pisać. Biblioteka „Przełomu” Nr. 1. Warszawa, 1926. W. Komarnicki, O zmianie Konstytucji polskiej. Warszawa, 1926.

zaczęta w sierpniu, znacznie pogłębić i przeredagować całą Konstytucję, aby była godną swego imienia. Zadanie to wymaga długich i pilnych przygotowań. Ale w dziedzinie władzy rządowej kierunek został przez Ustawę wytknięty: rozwinięcie i przystosowanie zasad parlamentaryzmu do potrzeb polskich w celu wzmocnienia siły i zwiększenia stałości Rządu, przy zachowaniu demokratycznej (dającej Państwu siłę przez oparcie go na społeczeństwie) klapy bezpieczeństwa—prawa Sejmu do obalania całego Gabinetu, *ilekroć stoł za Izbą większość społeczeństwa*. Pod Rządem Piłsudskiego klauzula ta jest nieszkodliwa. Pod zwykłym—z prawa czy z lewa—odpowiednio skonstruowana, umożliwi Państwu przewycięzanie trudnych przesileń.

St. A. Groniowski

Bezhołowie dzisiejszego socjalizmu

II

W rezultacie ostatecznym widzimy, iż nietylko socjalizm, ale klasa pracująca w całym świecie znajduje się w defensywie na terenie politycznym, gospodarczym i społecznym, a burżuazja na całej linii przeszła do ofensywy. Obecnie socjaliści nie mają ani bezpośrednio, ani pośrednio żadnego wpływu na rządy żadnego wielkiego państwa na świecie. Co więcej, rządy wielkich mocarstw prowadzą zarówno politykę zewnętrzną, jak wewnętrzną, nietylko bez, ale i wbrew woli partii socjalistycznych i klasy robotniczej wogóle. Niema większego fałszu nad ulubione przez pos. Niedziałkowskiego twierdzenie, jakoby dla obecnej epoki przejściowej rzeczą charakterystyczną było, iż burżuazja nie może już rządzić bez proletariatu, a proletariatusz jeszcze nie może rządzić sam o własnych siłach. A więc gabinet Baldwina, grzebiąc Protokół genewski, zrywając z Sowietami, odmawiając ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej w sprawie długości czasu pracy, rozbudowując bazę morską w Singapur i flotę wojenną i powietrzną, odbierając wreszcie związkom zawodowym podstawowe prawa, posiadane od pół wieku—liczył się z wolą klasy robotniczej, zorganizowanej pod znakiem socjalizmu? A może rząd feldmarszałka Hindenburga, nakładając nowy haracz celny na najszersze rzesze konsumentów z korzyścią reakcyjnej wielkiej własności, ulegał sile socjalizmu niemieckiego? Gabinet Poincaré'go, przeprowadzając sanację finansów przez niesłychane powiększenie podatków pośrednich, realizował może program socjalistyczny? Chyba ex-socjalista rewolucyjny, Mussolini, niwecząc wszelkie organizacje socjalistyczne, polityczne, zawodowe i spółdzielcze i głosząc odrodzenie imperjalizmu rzymskiego jest wyrazem trwogi przed potęgą socjalistycznego proletariatusu? Jak dalece zaś Stany Zjednoczone liczą się z opinią świata socjalistycznego, ilustruje to afera Sacco-Vanzetti. Wobec wszystkich wielkich wydarzeń w polityce światowej zarówno poszczególne partie socjalistyczne, jak ich wspólna organizacja—Druga Międzynarodówka, ujawniły zupełną bezradność i bezsilność. Groźbami papierowych rezolucyj nawet najbardziej lękliwy rząd burżuazyjny nie da się już zastraszyć, a do czynu brak ludziom Drugiej Międzynarodówki woli i zdolności. Przegrana socjalizmu w dobie po wojnie światowej jest daleko gorsza, aniżeli w latach 1848 i 1849, gdyż warunki obecnie były nieskończenie korzystniejsze, niż przed osiemdziesięciu laty.

Gdzie szukać istotnych przyczyn tej przegranej? Fakt jej powszechności wyklucza ewentualność przyczyn przypadkowych i każe szukać momentów, tkwiących głęboko w charakterze dzisiejszego ruchu socjalistycznego. Najistotniejszą przyczyną słabości wewnętrznej dzisiejszego socjalizmu—pomimo jego rozrostu numerycznego—jest nieszczerłość i niekonsekwencja w stosunku do własnych hasel programowych. Przeważna większość partii, reprezentowanych w Drugiej Międzynarodówce, wyrosła w tradycji marxowskiej i formalnie ją podtrzymuje, choć życie poszło w najważniejszych punktach w innym kierunku, aniżeli to

przewidzieli Marx i Engels. Przed wojną światową t. zw. rewizjonizm był niemilosierdzie tępiący przez panującą wówczas w prawie wszystkich partiach socjalistycznych ortodoksję marxystyczną. Po wojnie rewizjonizm zatryumfował faktycznie na całej linii, a dawniejsi prawowierni marxiści, dostawszy się do władzy, poszli dalej w kierunku rewizjonistycznym, niż to przed wojną mogli sobie wyobrazić najskrajniejsi rewizjoniści. Do użytku oportunistycznej praktyki została przez doktorów marxizmu w rodzaju Kautsky'ego przeinterpretowana doktryna, przyczem najoczywistsze terminy i określenia mistrza zmieniły radykalnie swój sens. „Dyktatura proletariatusu” okazała się tym panom identyczną z demokracją parlamentarną, „wywłaszczenie wywłaszczycieli” w drodze gwałtownego przewrotu przemieniło się w stopniową ewolucję, mogącą trwać wieki, opozycja absolutna przeciw państwu burżuazyjnemu i ustrojowi kapitalistycznemu dała się nagle pogodzić z podtrzymaniem, a nawet współdziałaniem w restauracji tegoż państwa i ustroju kapitalistycznego. W dziedzinie polityki międzynarodowej stanowisko dzisiejszych socjalistów w teorii oscyluje pomiędzy warunkowym patriotyzmem, a warunkowym internacjonalizmem; w praktyce zaś niema dziś hasła bardziej martwego, jak powtarzane rytualnie hasło Marxa: proletariatusze wszystkich krajów—łączcie się. Dla bezstronnego badacza nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż prawdziwymi dziedzicami idei Marxa są komuniści, zgrupowani w Trzeciej Międzynarodówce.

Wewnętrzna nieszczerłość i dwulicowość socjalistów z Drugiej Międzynarodówki, obstawanie formalne przy tradycji, nad którą przechodzi się w praktyce bez najmniejszych skrupułów do porządku dziennego — oto najważniejsze źródło nieuleczalnej słabości dzisiejszego ruchu socjalistycznego. Socjalizm stoi wobec konieczności wyboru: albo odrzucenie jasne i stanowcze balastu marxowskiego i stworzenie nowego programu, opartego na rzeczywistości dzisiejszej, albo zlanie się z obozem komunistycznym. Siła tradycji i nałogów myślowych nie pozwala na obiór pierwszej ewentualności, odstraszający obraz gospodarki sowieckiej i konsekwencji z nią związanych powstrzymują od decyzji w drugim kierunku. W rezultacie ostatecznym zarówno, gdy chodzi o stosunek socjalizmu do świata kapitalistycznego, jak do obozu komunistycznego, panuje wśród adeptów Drugiej Międzynarodówki bałagan, nie dający się przewyższyć. Podczas, gdy Labour Party, niemiecka partia socjalno-demokratyczna, P. P. S. i różne inne partje stoją na gruncie demokracji parlamentarnej i stopniowej ewolucji dzisiejszego ustroju społeczno-gospodarczego, francuska partia socjalistyczna podkreśla swój tradycyjnie rewolucyjny charakter i przeczy możliwości pokojowej przemiany ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny, nawet w najbardziej demokratycznym społeczeństwie; p. Leon Blum ukuł też dla tego przewrotu kapitalny eufemizm „vacance de légalité”. Z drugiej strony Anglicy jak najusilniej zabiegają o stworzenie jednej międzynarodówki razem z bolszewikami; Francuzi, Niemcy

i Polacy sprzeciwiają się temu z największą energią. Ostatni kongres amsterdamskiej Międzynarodówki Zawodowej ujawnił te sprzeczności w sposób szczególnie jaskrawy. W Polsce P. P. S. poparła czynnie przewrót majowy, który zadał cios śmiertelny wyszarzanym frazesom na temat t. zw. demokracji parlamentarnej. Kiedy jednak rachuby partyjne z przewrotem związane zawiodły, P.P.S. dziś walczy słownie w obronie tejże demokracji ramię przy ramieniu z endeckimi wielbicielami Mussoliniego. Chaos ten w obozie socjalizmu światowego, o ileby trwał

czas dłuższy, musiałby doprowadzić do zupełnego bankructwa moralnego, a następnie i praktycznego. Ten rezultat byłby wielce niepożądany nie tylko z punktu widzenia interesów klasy pracującej, ale także z punktu widzenia narodowego i państwowego. Dlatego należy gorąco sobie życzyć, ażeby—wobec alternatywy postawionej powyżej—socjalizm polski, mający tak świetne tradycje pracy dla niepodległości narodowej, wybrał pierwszą ewentualność i stanął do wspólnej pracy dokoła swego dawnego wodza, Komendanta Piłsudskiego.

T. Watek-Czernecki

Na progu roku szkolnego

Szkolnictwo nasze we wszystkich trzech dawnych zaborach przechodzi trudny okres, znajdując się nieustannie w stadium reformy, której zadaniem jest ujednolicienie go, dostosowanie do nowych prądów wychowawczych, do nowej sytuacji politycznej i społecznej, służenia własnemu państwu, zaspokojenia jego potrzeb, dając mu wyspecjalizowanych i wykwalifikowanych pracowników.

Przeobrażenie to sięgać ma bardzo głęboko, dotyczy ono przede wszystkim obecnej jednostronności nauczania średniego, rozwiniętego do potwornych rozmiarów w stosunku do zupełnie niedostatecznego szkolnictwa zawodowego. Zagadnienie szkolnictwa średniego zajął się z jednej strony o szkolnictwo powszechne, na unormowanie stosunku między którymi trzeba jeszcze dobrych kilka lat, co będzie wymagało dużego trudu i głębokiego przemyslenia formy, z drugiej zaś strony o szkolnictwo wyższe, któremu ma dawać przygotowanych kandydatów do studiów i pracy naukowej, a względem którego obecnie nie spełnia swego zadania dostatecznie, czego dowodem niski poziom studiujących, niedostateczne wyniki studiów.

Dotykamy tu tylko najważniejszych punktów, charakteryzujących trudny moment w szkolnictwie, a będących przedmiotem badań, projektów i troski prac rozpoczętych nad jego reformą. Tak trudny wewnętrznie okres szkolnictwa musi oczywiście oddziaływać na młodzież. Wszelkie okresy przełomów w szkolnictwie i reform pedagogicznych zawierają wielkie niebezpieczeństwo dla uczącej się młodzieży, prowadzą do obniżenia poziomu nauczania, obniżenia wewnętrznego życia, szacunku pracy, co w rezultacie tak bardzo musi zaważyć na rezultatach nauczania i wychowania młodych.

Reforma szkolnictwa obejmuje trzy wielkie dziedziny: 1) wychowanie nowych nauczycieli; 2) organizację szkolnictwa, dostosowaną do nowych metod i celów; 3) wprowadzenie nowego systemu pedagogicznego, kształcenie umysłów i kształcenie charakterów. O ile dwa ostatnie punkty dadzą się w stosunkowo krótkim czasie, potrzebnym do swego opracowania i przeprowadzenia technicznego, zrealizować, o tyle pierwszy wymaga wielu lat pracy przygotowawczej.

Już Hugo Kołłątaj, jasno oceniając wielkość opracowywanych projektów Komisji Edukacyjnej, przedewszystkiem każe zająć się stroną odpowiedniego przygotowania do przyjęcia jej przez nauczycieli, zając się wychowaniem nowych ludzi na nowych myślach i wzorach się opierając, widząc w przeciwnym razie iluzoryczność zewnętrznych reform. Rutyna, przyzwyczajenia, odmienne warunki politycznego życia nie pozwalają starym ludziom na właściwe przyswojenie nowych dążeń pedagogicznych. Tembardziej, że asymilowanie zewnętrzne nowych metod i sposobów pracy, tworząc ułudę, nie przełamie skostnienia, nie pozwoli na zastosowanie ich w codziennej pracy pedagogicznej.

Cóż tedy pozostaje? Obecna reforma szkolnictwa, ujednolicienie go na całym terenie Rzeczypospolitej i podniesienie do wyżyny, odpowiadającej interesom państwa i ogółu obywateli, tak pod względem organizacji, jak i wewnętrznej jakości, wymaga także wielkich środków materialnych na rozbudowę sieci szkół powszechnych, budowę gmachów, bibliotek, gabinetów i wszelkich pomocy

naukowych. A przecież te warunki zewnętrzne pracy mają ogromny wpływ na rozbudowę wewnętrznej wartości szkoły, jej sił nauczycielskich, młodych, gorących, wychowanych w ideałach twórczej pracy dla nowozdobitych wartości życia polskiego, w entuzjazmie i szacunku dla pracy, której współczesny rytm pochwycić może jedynie młody duszą, nowy człowiek.

Wychowanie współczesnego pokolenia wymaga ogromnej czujności i tego, co nazywamy entuzjazmem wychowywania, tworzenia człowieka od jego wnętrza, nie od zewnętrznej klasy jego wiadomości. Tembardziej, że temu nowemu pokoleniu przyjdzie właśnie umacniać zręby naszego niezależnego bytu w formie wyścigu pracy w konkurencji z innymi i mocniejszymi państwami.

Jak widzimy, dwie te sprawy: konieczność wychowania nowego nauczycielstwa, i specjalnie dzisiaj ze stanowiska państwowej troski o istotę naszego bytu za kilkanaście lat wychowanie „dzisiejszej” młodzieży na miarę sprostania dziejowej potrzebie naszego narodu w „okresie ich pokolenia”—nasuwają wiele refleksji. Nie trzeba bowiem być wizjonerem, żeby rozumieć, że okres następnego pokolenia będzie okresem czynnych i już realnych prób zmienienia status quo powersalskiego, że nowy moment gwałtownych historycznych porachunków nadszedłszy przedewszystkiem nas wciągnie w nową próbę ostaną się wbrew naporowi wielkich sił. Bez obawy, ale z troską i jasnością patrzeć w najbliższą przyszłość musimy, pragnąc jaknajlepiej przysposobić tak odpowiedzialne młode pokolenie. To jest powodem, dla którego sprawa dzisiejszego wychowawcy jest tak ważna. Jeszcze szkolnictwo powszechne łatwiej stać na nowy zastęp przygotowanych sił nauczycielskich, ze względu na krótszy przeciąg czasu kształcenia nauczyciela. To też tam te rzeczy lepiej wyglądają i trudności personelu wychowawczego szybciej będą pokonane. Już dzisiaj pracują wielkie zastępy młodych, a pełnych zapалу nowych ludzi. Jako przykład może służyć warsztat kształcenia sił wielkiego przodownika młodzieży Władysława Spasowskiego—kursy, dające rok rocznie zastęp nowych sił dla szkoły powszechnej.

Szkoła średnia jest w trudniejszym położeniu ze względu na większe wymagania, długi okres, potrzebny do wykształcenia nauczyciela. Z tego względu, jak i dla niemożności obejścia się bez starych, często wydoskonalonych, świetnych specjalistów w swoich dziedzinach, nauczycielstwo szkół średnich niełatwo da się odmłodzić, a nie może zmienić swoich przyzwyczajzeń i metody—stara rutyna ciąży tu nad młodzieżą.

Szkoła pracy, szkoła życia, będzie musiała oczekiwać na swe prawdziwe urzeczywistnienie wiele lat, na długo jeszcze w szkole średniej zagadnienie wiadomości, pamięciowego materiału, przeładowanie faktami umysłu — bo tak wiele rzeczy warto zapamiętać ze skarbów wiedzy ludzkiej — będzie ciążyło nad umysłowością młodzieży kosztem rozwinięcia zdolności do samodzielnej pracy umysłowej, będzie przytłumiało jasność myślenia, zmysł obserwacji i sąd samodzielny przyszłych młodych pracowników. Stwierdzając wady dzisiejszych dni w szkolnictwie i oczekując nowych ludzi szkoły polskiej, przygotowania człowieka do czynnego, samodzielnego, myślenia i pracy, człowieka jasnego i mocnego, o Witkiewiczowskiej

„więźbie duszy“, realizującej zawsze żywe wskazania twórców Komisji Edukacyjnej, trzeba na najbliższe lata myśleć o ochronie młodzieży przed wpływem szkodliwości okresu przełomowego. Trzeba więc myśleć o najlepszej drodze, którą idąc w wychowawczej pracy ze starem, a trzeba dodać często zasłużonym nauczycielstwem i starami drogami nauczania — da się osiągnąć największe rezultaty.

Tu jest jedyna droga wspomnianego już *entuzjazmu wychowywania*, który jeden może odwrócić społeczną i państwową troskę o przyszłość najbliższą. Jest to droga osobistego wysiłku nauczyciela, poznawania duszy swojego ucznia, podchodzenia do niego z jasną i dobrą myślą współpracy z nim dla jego jedynie dobra, jest to wyzbywanie się egoizmu najłatwiejszego, zrutyniałego spełniania swoich obowiązków, na korzyść trudnej drogi codziennego czuwania nad swoim słowem i czynem, by z niego promieniowała miłość, troska i z serca płynąca sprawiedliwość w postępowaniu z młodymi. Trzeba, by te elementarne pedagogiczne czynniki i warunki z teorii przeniknęły głęboko w życie, by rozjaśniły ukochaniem trudne

dziedziny życia i pracy, jakim jest wychowywanie, a wszystko dla wielkiego celu i przez zrozumienie tych wyjątkowych czasów, w jakich żyjemy i pracujemy, biorąc jednocześnie odpowiedzialność, dla obecnej generacji niezwykle ciężką, za umocnienie niepodległości i jej nie-naruszalność nie tylko w tem, ale i w przyszłych pokoleniach.

Hasłem dzisiejszego dnia w szkolnictwie musi być podwojenie wysiłków i entuzjazm pracy! Wysiłek osobisty urasta tu do miary społecznego nakazu i obowiązku.

Liczy się z tem poważnie ministerstwo, kiedy zwalniało nauczycieli z wymaganych egzaminów kwalifikacyjnych na podstawie ich pracy w szkole. Minister Dobrucki podkreślił to, mówiąc: „Nie może bowiem być mowy o dobrym wykonaniu żadnego nowego programu, ani o wprowadzeniu żadnych poważniejszych zmian w organizacji szkolnictwa bez należytego współdziałania nauczycielstwa, które musi stale samo się uczyć i podążać za postępem“.

W. Cz. L.

Na widowni

Na marginesie sprawy Sacco i Vanzetti

Drobna na pozór sprawa stracenia dwóch włosków, skazanych w sposób formalnie słuszny przez sądy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przez długie tygodnie nabierała stopniowo coraz poważniejszego znaczenia, poruszając coraz to dalsze kręgi opinii międzynarodowej, aż wreszcie znalazła swój najpełniejszy wyraz w szeregu burzliwych manifestacji, będących odpowiedzią na dokonany w dniu 22 b. m. fakt wykonania wyroku.

Oczywiście w momencie tych manifestacji sama sprawa straciła już całkowicie swój uprzedni incydentalny charakter. Nie chodziło już w niej o zapobieżenie ewentualnej krzywdzie dwóch ludzi, którzy, znajdując swój kres na elektrycznym fotelu, znaleźli się tem samem poza sferą dostępną dla ludzkiego działania. I nie chodziło o rehabilitację ich pamięci. Owszem, w obecnem stadium sprawy, obaj ci ludzie otrzymali dla swej pamięci satysfakcję wyższą, niżeli ta, której mógłby im ewentualnie udzielić jakikolwiek trybunał, orzekający w najgorętszych słowach i w sposób najbardziej zdecydowany o ich niewinności. Uwolnieni przez wyrok sądowy staliby się znowu tem, czem byli przed sprawą: ludźmi, wypełniającymi pewien zawód, agitatorami, służącymi pewnej idei, dwoma jednostkami, tonącymi w niezliczonej masie ludzkiej — uznani przez opinię publiczną świata za ofiarę pomyłki czy niesprawiedliwości sądowej wyrznięci do rozmiarów symbolu, stali się, przynajmniej na chwilę obecną, sztandarem jednej z walk ideowych ludzkości.

Walka ta, której widownią stały się niemal wszystkie stolice świata, prowadzona jest pod hasłem obrony pewnej zasady: zasady poszanowania życia ludzkiego przez prawo. Nad słusznością tej zasady nie trzeba się zbytnio rozwodzić. W normalnych społeczeństwach nowożytnych uzyskuje ona dla siebie już miejsce należne. To też wypadki zlekceważenia jej przez prawodawców i sędziów stanowią w społeczeństwach cywilizowanych niezmiernie rzadkie na ogół zjawisko.

Rzadkość ta, co może wyglądać paradoksalnie, jest niewątpliwie jednym z czynników, sprzyjających spotęgowaniu rozmiarów dzisiejszych manifestacji z powodu egzekucji bostońskiej. Masy, podobnie jak jednostki, reagują zawsze tem silniej, im rzadsze i mniej pospolite jest zjawisko, wywołujące daną reakcję.

I tutaj dochodzimy do niezmiernie charakterystycznego dla nastrojów mas paradoksu. Oto na czoło wszystkich manifestacji, mających swe źródła w sprawie Sacco — Vanzetti, wysuwają się Sowiety, które, dla dopełnienia obrazu, ubiegają się podobno o to, by prochy straconych włosków sprowadzone zostały do Moskwy i tam pochowane.

A przecież niema dziś w świecie cywilizowanym czynnika, któryby tak energicznie i zdecydowanie przeciwstawiał się samej zasadzie poszanowania życia ludzkiego, jak właśnie Sowiety. I jeśli w tłumie ludzi, manifestujących w sprawie Sacco i Vazentiego na ulicach Paryża, spotykają się, jako przywódcy i agitatorzy, przedstawiciele dwóch naj-

bardziej rozbieżnych poglądów: wolnomysłwicy i liberali, wyznający zasadę, iż życie ludzkie jest dobrem najwyższem, którego poszanowanie jest pierwszym obowiązkiem społeczeństwa oraz komunisty, gotowi każdej chwili do przelewania strumieni krwi dla zapewnienia zwycięstwa swemu pogładowi na dobro społeczne, to pierwsi z nich, jak często bywa z wyznawcami haseł teoretycznych, ulegają dziwnemu zaślepieniu. Wyrażając w najostrzejszej formie gniew swój przeciwko Ameryce za dokonanie „mordu prawnego“ na dwóch ludziach, być może niewinnych — równocześnie dopuszczają do spółdziału w manifestacji tych, którzy z kary śmierci uczynili system, zapewniający im możliwość rządzenia dziesiątkami milionów obywateli.

W ten sposób wartość pozytywna wszystkich tych manifestacji sprowadzona jest niemal do zera. Przypominają one postępowanie profesora, który, będąc surowym w stosunku do uczniów względnie grzecznych, równocześnie zamyka oczy na postępowanie tych, których rozzu-chwalenia się obawia.

Pozostaje natomiast druga strona tych manifestacji: negatywna. Ci, którzy nie obawiają się cynizmu, związanego z jawnem stosowaniem zasady najściślej „hotentockiej“ moralności, udział swój w tego rodzaju manifestacjach ujmują niewątpliwie pod zupełnie określonym kątem widzenia. Nie o sprawę Sacco i Vanzettiego im chodzi, ani też, tembardziej, o poruszenie sumienia społeczeństw cywilizowanych akcją protestu przeciwko zasadzie kary śmierci, ale właśnie, jak to miało miejsce w Paryżu, o profanację grobów żołnierzy, po-

ległych w czasie wojny, o wyzyskanie nastroju tłumów w kierunku szerzenia poglądów, że poszanowanie życia jednostki jest hasłem wyższym, niżeli obrona ojczyzny.

Gra ta była aż nazbyt widoczna podczas wszystkich manifestacji z okazji

sprawy Sacco i Vanzettiego. To też, niezależnie od poglądu na samą sprawę, społeczeństwo polskie nie potrzebuje się martwić, iż — według rzekomej opinii prasy amerykańskiej — manifestacje z tego powodu miały w Polsce rozmiary mniejsze, niżeli w innych krajach Europy.

rych mógł być przez sąd uniewinniony, lecz wyrok ten w żadnym wypadku nie zdołałby stworzyć z niego autorytetu moralnego, ani też niebezpiecznego przeciwnika politycznego.

To też, nie widząc motywów, dla których mógłby być uzasadniony jakikolwiek gwałtowny czyn przeciwko gen. Zagórskiemu, nie znajdujemy żadnego usprawiedliwienia dla natarczywie podsuwanych przez prasę pravicową koncepcyj, mających osłabić rządową tezę dezercji zbyt lekkomyślnie wypuszczonego więźnia.

I znów, być może, odpowiada to wyrażonemu powyżej pogładowi, iż w sprawie tej każdy wysuwa takie przypuszczenia, jakiego wyniku najbardziejby pragnął. Otóż, naszym zdaniem, najlepiejby było, aby gen. Zagórski wciąż jeszcze pozostawał w ręku władz sądowych. Z chwilą jednak, kiedy z tych rąk się wydostał, to niewątpliwie wolimy widzieć go na swobodzie poza granicami Polski, niżeli w jej granicach, jako ofiarę czyjegokolwiek bezprawia lub gwałtu.

Tymczasem zaś, jakżeśmy powiedzieli wyżej, oczekujemy na wynik śledztwa z zaufaniem, iż przyniesie ono rozwiązanie zagadki w myśl interesu porządku prawnego w Polsce, będącego wartością wyższego rzędu, niżeli ustosunkowanie się polityczne do osoby mniej lub więcej energicznego, równocześnie zaś mniej lub więcej skompromitowanego generała.

Około tajemniczego zniknięcia

Sprawa zniknięcia gen. Zagórskiego od 3-ech tygodni nie straciła nic ze swej, niewątpliwie niezdrowej, sensacyjności.

Dalecy jesteśmy od chęci lekceważenia tej sprawy. Nie mamy również zamiaru powiększać liczby krążących fantastycznych historyj i legend, wyrostych na tle prób doszukiwania się takich czy innych rozwiązań tej zagadki. To też nie tyle chodzi nam o samą sprawę, co do której z zaufaniem, aczkolwiek i z niecierpliwością, oczekujemy na ogłoszenie wyników śledztwa, ile o dyskusję, jaka się na tle tej sprawy dziś toczy.

Gdyby kto chciał być złośliwym, mógłby stwierdzić, iż w powodzi różnych przypuszczeń co do losów zaginionego generała daje się stwierdzić jedna prawidłowość: każdy wysuwa takie przypuszczenia, jakie z punktu widzenia interesu politycznego byłyby dla jego grupy korzystniejsze. Tak więc prasa obozu przedmajowego tworzy uporczywie legendę o porwaniu, lub nawet zamordowaniu niedawnego więźnia Antokolu przez jego przeciwników politycznych — strona przeciwna zaś uzasadnia prawdopodobieństwo dezercji i stara się poprzeć tę koncepcję przez wykazanie, przeważnie mniej lub więcej fantastycznych, śladów ucieczki gen. Z.

Gdyby ktoś z faktu tego chciał wyciągać wnioski, to wniosek logiczny byłby jeden tylko. Jeśli gen. Zagórski miałby ulec zamachowi na jego życie, czy wolność, to zamach ten nie leżał w interesie żadnego z czynników t. zw. „obo-
zu pomajowego”. Nielegalny terror osobisty jest czasem skuteczną i celową bronią opozycji — obóz znajdujący się u władzy ma inne środki działania i nie potrzebuje uciekać się do jego pomocy. Przekonali się o tem z czasem nawet faszyci włoscy, a więc ludzie, którzy początkowo z nielegalnego terroru pragnęli uczynić system sprawowania władzy.

A przecież pierwszym pytaniem, które powinno narzucać się przy formułowaniu zarzutu, iż gen. Zagórski został porwany wbrew swojej woli i przez przeciwników politycznych — musi być celowość tego kroku. I tutaj prasa antyrządowa nie znalazła dotąd żadnego uza-

sadnienia dla poparcia swej tezy. Ludzie z obozu pomajowego, którzyby dokonali tego czynu, byłiby w konsekwencji sługami interesu strony przeciwnej. I to jest najsłabszy punkt w rozumowaniu tych, którzy ze sprawy gen. Zagórskiego pragną uczynić polską sprawę Mateottiego.

Z naszego punktu widzenia do takiej analogii brak jest zupełny podstaw. Przedewszystkiem to, co we Włoszech przez długi czas było zjawiskiem codziennem: terror nielegalny faszystów — w Polsce, poza smutną sprawą posła Zdziechowskiego, nie znajdowało wyrazu w życiu publicznym. Obóz Wielkiej Polski swobodnie prowadzi swoją robotę, nikt z jego przywódców i działaczy nie był narażony na osobiste z tej racji przykrości. Podobnie ogromna różnica zachodzi pomiędzy osobami zaginionych.

Polityk włoski był człowiekiem niebezpiecznym dla ruchu faszystowskiego ze względu na śmiałość i jasność swych politycznych przekonań oraz osobistą wartość ideową. Polski generał był więźniem, oskarżonym o czyny, z któ-

NAJSTARSZE I NAJPOŻYTECZNIEJSZE W POLSCE
PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„STRZELEC”

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
POD REDAKCJĄ JERZEGO SZYSZKO-BOHUSZA

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 415-81

PRENUMERATA: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Zagranicą o 50 proc. drożej

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.

NA MARGINESIE PRASY POLSKIEJ

Na bezdrożach

Organ N. P. R. Prawicy w Warszawie „Głos Codzienny” przestał wychodzić. 18 sierpnia r. b. ukazał się ostatni numer tego wydawnictwa, w którym czytamy:

„Postanowiono zgubić nas konfiskatami. „Płatni pochlebiacze” będą czujność Waszą (czytelników) usypiać, aby was tem łatwiej zdobytych praw pozbawić i uczynić z was bezduszną i bezwolną masę. Walkę naszą, podjętą w imię interesu pracy i w jej obronie, obecne dekrety uniemożliwiają.

W tych warunkach wydawnictwo „Głosu Codziennego” musimy chwilowo zawiesić.

„Odchodząc dziś nie mówimy: „Żegnajcie”, lecz „Do widzenia”.

O umarłych źle się nie wspomina. Ale skoro w testamencie swym nieboszczyk, zapowiadający zresztą powrót swój do spraw tego świata, przekazuje potomnym nieścisłości i niejasności, obowiązkiem współczesnych jest rzeczy te wyjaśnić.

Bankructwo „Głosu Codziennego” jest związane nie z taką czy inną ustawą, lub taktyką prasową, a z bankructwem partji, której to pismo służył.

N. P. R. Prawica kurczy się, słabnie, niknie. Wystarczy zestawień wybory do samorządów miejskich na terenie województwa łódzkiego, ongiś twierdzy N. P. R., aby fakt ten stwierdzić. Ostatnie tygodnie przyniosły nową ilustrację tego bankructwa, w postaci wymownej uchwały Rady Naczelnej Z. P. M. P. „Orlę”, organizacji uważanej ongiś za odpowiednik N. P. R. na terenie młodzieży. Uchwała ta brzmi, jak następuje: (Epoka z dn. 21 sierpnia r. b.):

„Rada Naczelna Z. P. M. P. „Orlę” stwierdza, iż z t. zw. narodowym obozem pracy — N. P. R. Prawica niema nic wspólnego. Drogi nasze rozeszły się z tą chwilą, gdy N. P. R. zaprzepaściła wzniosłe idee ruchu narodowo-radykalnego, idąc na jawną ugodę z reakcją społeczną i polityczną w Polsce”.

A więc nie dekret prasowy, nie represje, nie konfiskaty, nie żadne zabójstwo ze strony Rządu, tylko nieublagany mus, logiczna konsekwencja dotychczasowej polityki stronnictwa. Nie wprowadzajcie więc w błąd opinii i — „Żegnajcie”.

Oczywiście, że fakt likwidacji „Głosu Codziennego” wyzyskała odrazu „Gazeta Poranna Warszawska” do zaatakowania w dn. 17 sierpnia Rządu za stosowanie metod, wobec których:

„...bledną wspomnienia nawet tak drakońskich środków kneblowania prasy, jak cenzura prewencyjna, stosowana za czasów samodzierżawia. Wśród ograniczeń tej cenzury prasa istniała jednak i rozwijała się, obecnie zaś, wskutek sy-

stemu represyjnego, wyposażonego w odpowiednie środki walki z nie-miemi i ładowi organami, kurczy się i marnieje”.

Czy jednak i tutaj niema zasadniczego nieporozumienia? Kiedy na ziemi polskiej rządził najeźdźca, wówczas panowie z „Gazetki” siedzieli cicho, cichuteńko, nie narażając się zbyt „samodzierżawju”. Nic więc dziwnego, że ich wydawnictwa nie konfiskowano, że nie odczuwali oni zbyt ucisku obcej cenzury. Dzisiaj — „zmieniły się czasy, zmienili się ludzie”, przybyło im śmiałości i zdecydowania w walce partyjnej, prowadzonej z Rządem Rzeczypospolitej.

„Polska Zachodnia”, wychodząca w Katowicach, w numerze z dnia 17 sierpnia r. b. rozpoczęła druk sensacyjnych dokumentów, stwierdzających niezbicie, że sławetny przywódca Chrz. Demokracji, p. Wojciech Korfanty, jest „powiernikiem” wielkiego przemysłu górnośląskiego.

S. A. „Drukarnia Polska” w której drukuje się „Rzeczpospolita”, wpłaciła na rachunek p. Korfante sumę 89 tysięcy złotych tytułem procentów od pożyczonych spółce kapitałów. P. Korfanty jednak w deklaracji podatkowej zataił tą sumę, narażając w ten sposób na straty skarbu państwa. Kiedy — naskutek zarządzonego śledztwa — sprawa cała nabrała rozgłosu, p. Korfanty stwierdził w liście, pisanym w dn. 21. VII. 28 r. do Komisji Szacunkowej podatku dochodowego w Katowicach, że suma ta nie była jego własnością:

„Procenty zapisane na moje dobro w księgach Drukarni Polskiej S. A. w Warszawie, należą się spółce „Fiducia”, a nie mnie i fugurują tylko formalnie pod moim nazwiskiem”.

Zdawałoby się, że sprawa jest całkowicie wyjaśniona. P. Korfanty nie może jednak płacić podatku od pieniędzy, które nie są jego własnością. Ale cóż, kiedy okazuje się, że „Fiducia” jest fikcją, za którą ukrywa się „Berg-und Hüttenmannscherverein” (Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych na Górnym Śląsku). Okazuje się dalej, że p. Korfanty czerpał pełnymi garściami z t. zw. funduszu dyspozycyjnego tej instytucji sumy, idące w miliony złotych. Stwierdza to oficjalny protokół, spisany dn. 22 grudnia 1928 r. w obecności przedstawicieli władz państwowych i dyrektora „Fiducji”. Przytoczywszy te dokumenty (w numerach z dn. 17 i 21 sierpnia r. b.) „Polska Zachodnia” konkluduje:

„Z takiego to więc funduszu gazdiniowego, przeznaczonego na „cele specjalne”, czerpał pełną dłoń p. Korfanty milionowe sumy — jasną jest przeto rzecz, że „de-

facto” nie był tylko „powiernikiem” przemysłowców, ale wprost opłacanym olbrzymimi sumami z tajnych funduszy agentem niemieckich przemysłowców. Protokół wyżej przytoczony stwierdza raz jeszcze, że z sum powyższych p. Korfanty pokrywał deficyty „Rzeczypospolitej”, która przez fakt ten stała się pismem tylko formalnie polskim, a faktycznie wydawanem za pieniądze niemieckie”.

A co na to p. Korfanty? Czy zaprzecza? Nic podobnego, ale tłumaczy się w iście żakowski sposób:

„Ja na Górnym Śląsku nie znam przemysłu niemieckiego, jeno przemysł polski, bo przemysł śląski z polskiej ziemi wydobywa skarby i czyni to przy pomocy robotników i urzędników polskich”.

Bezprzykładny cynizm, zabarwiony do tego „patriotyzmem”. To też słuszną odpawę daje mu „Polska Zachodnia” (w numerze z dn. 21 sierpnia):

„Walka o polskość na Śląsku, walka o duszę dziecka polskiego — to głównie walka z materialnymi wpływami przemysłu niemieckiego, który uzależnił od siebie i kazał na siebie pracować tysiącom rąk polskich. Robotnik polski najlepiej wie o tem — to też do jego duszy i przekonania nie trafia obłudne wykryty p. Korfante. W oczach i przekonaniu tego robotnika i każdego uczciwego Polaka, p. Korfanty pozostanie jako ten, co dla materialnych korzyści zdradził sprawę polską, zdradził interesy mas robotniczych i zaprzedał się na służbę śmiertelnym naszym wrogom”.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że karjera polityczna p. Korfante została nareszcie definitywnie i sromotnie zakończona niesłychaną kompromitacją. Afera ta jest niejako potwierdzeniem słów Marszałka Piłsudskiego o pracy „obcych agentur” na szkodę Polski. Może nareszcie oczyści się ta zatęchła atmosfera nadużyć, korupcji, sprzedajności. Może nareszcie odetchniemy pełną piersią świeżym, ożywczym powietrzem...

A może jeszcze i teraz znajdą się tacy, którzy będą naiwnie powtarzali, że atmosfera z okresu, poprzedzającego „przewrót majowy” z r. 1928, nie pozostawiała nic do życzenia, że przewrót ten nic nie zmienił i nic w stosunkach polskich nie uzdrowił?

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać „Przełom” w kołach waszych znajomych i przyjaciół. Nadsyłajcie nam nazwiska osób, którym należy wysyłać numery okazowe. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, nie wstydźcie się czynnego udziału w ich szerzeniu.

CENA OGŁOSZEŃ:	
1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:	
Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—